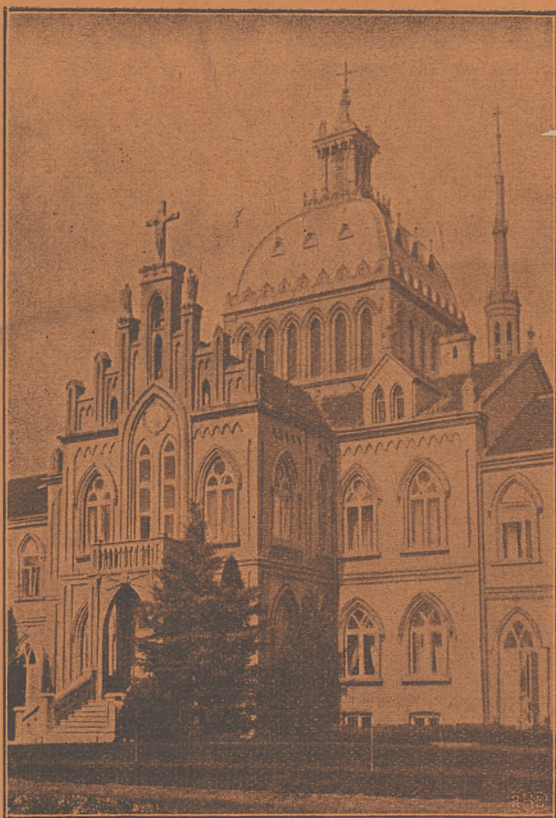
Opłata pocztowa uiszczona gotów[...] [...]a numeru 15 gr.

GŁOS STARO-KATOLICKI



Klasztor i Świątynia Marjawitów w Płocku od strony ogrodu.

TYGODNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY

ST.-KATOLICKIEGO KOŚCIOŁA MARJAWITÓW W POLSCE

№ 26 PŁOCK — Dnia 25 czerwca 1939 Rok II

„Głos Staro-Katolicki".

tygodnik ilustrowany

Staro-Katolickiego Kościoła Marjawitów w Polsce

Adres Redakcji i Administracji: Płock, ul. Dobrzyńska № 27, tel. 11-79.
Konto czekowe P. K. O. 147-038

FILJE: Warszawa, Szara 8, tel. 97-126. — Łódź, Franciszkańska 27, tel. 160-78.
Lublin, Drobna 24. — Łowicz Al. Sienkiewicza 3. — Sosnowiec, ul. Rybna 19
Wilno, ul. Gedymina 7.

Cena zeszytu 15 gr. Prenumerata roczna — 7 zł.; półroczna — 3.50; kwartalna — 1.80.

WYDAWCA: Biskup W. F. Rostworowski
REDAKTOR: Biskup W. B. Przysiecki.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: R. A. Gostyński.

„Głos Staro-Katolicki" jest organem Staro-Katolickiego Kościoła Marjawitów, zjednoczonego z Utrechckim Staro-Katolickim Kościołem Holandji, z Narodowym Staro Katolickim-Kościołem Niemiec, ze Staro-Katolickiemi Kościołami Szwajcarji, Austrji, Czech i Ameryki Północnej.

„Głos Staro-Katolicki" jest pismem religijno-społecznem, radykalnem i bezpartyjnem, stojącem na gruncie demokracji, głoszonej i budowanej przez wielkich naszych poetów i filozofów polskich.

„Głos Staro-Katolicki" szanuje tak cudze przekonania, jak chce aby głoszone przez niego przekonania były szanowane.

Głos Staro-Katolicki" walczy o wprowadzenie zasad Ewangelji Św., szczególnie zasady społecznej miłości bliźniego w życiu prywatnem i państwowem.

TREŚĆ № 26

Misja Polski — W. P.
Słowo Boże — Bp J.
Głos wołający na puszczy — Adam Asnyk
Modlitwa — „Przegląd Ewangelicki"
Arabeski kairskie — W. P.
Głosy prasy
Z krainy niewoli ducha
Z Polski i ze świata
Z życia innych Kościołów i wyznań
Ciekawe wiadomości
Humor

GŁOS

TYGODNIK
RELIGIJNO-SPOŁECZNY

STARO-KATOLICKI

ORGAN ST.-KATOLICK. KOŚCIOŁA MARJAWITÓW W POLSCE

№ 26 Dnia 25 czerwca 1939 r. PŁOCK

REDAKTOR: Biskup Wacław Bartłomiej Przysiecki.

Misja Polski

1)

Mówić dziś o misji dziejowej Polski do narodu, który pod wpływem obcej, narzuconej sobie duchowości wyrzekł się jak najkategoryczniej testamentu swoich wieszczów, głoszących ideę posłannictwa Polski, i poszedł drogą wręcz przeciwną ich wskazaniom — jest co najmniej rzeczą niewdzięczną.

Epoka romantyzmu, która zrodziła tę ideę i miała na celu przygotować naród do jej zrealizowania, uznana została za przeżytą bezpowrotnie, za mającą ujemny wpływ dla rozwoju narodu i skazaną na zupełne zapomnienie.

Jeśli jest mowa o powołaniu Polski, to „prawdziwy Polak-katolik“ może tylko wiedzieć, że na to Bóg stworzył Polskę, ażeby była „przedmurzem chrześcijaństwa“ i ma przez to rozumieć, że zadaniem jej jest nawracanie prawosławnych „barbarzyńców“ na „prawdziwą wiarę rzymsko-katolicką“. Każde inne pojęcie o posłannictwie Polski jest w oczach kierowników duchowych i duchownych narodu beznadziejnie potępione.

My jednak na taką rolę Polski nigdy się nie zgodzimy i będziemy przypominać uparcie, że genjusze duchowi narodu inne wskazują nam cele.

Wypadki polityczne i wstrząsy, jakie przeżywa świat od wojny europojskiej, zawrotne tępo zmian, dokonywujących się w życiu narodów i groźba nowej zawieruchy wojennej, a raczej nieuniknione starcie się sił w decydującej „próbie ognia“, wymownie świadczą o tem, że zbliżamy się do wielkiej chwili dziejowej, która zmieni nietylko mapę Europy, ale sięgnie do podstaw dzisiejszej struktury społeczno-politycznej, wysunie na czoło nowe czynniki,

zetrze na proch strupieszałe i fikcyjne potęgi i przyniesie zwycięstwo zdrowym moralnie i silnym duchowo jednostkom, grupom społecznym i narodom.

Przyjmujemy jako pewnik, bo inaczej nie moglibyśmy uznać celowości wszystkich dzieł Bożych, że każdy naród ma od Boga wyznaczone posłannictwo dziejowe, które musi wypełnić, aby wnieść do ogòlnego dorobku duchowego i kulturalnego ludzkości swoją cząstkę, swój trud i swoją zasługę. Ażeby jak najskuteczniej mógł on spełnić swój obowiązek — każdy naród kolejno przychodzi do głosu i osiąga decydujące wpływy w danej epoce, a po spełnieniu swej roli, ustępuje miejsce innemu narodowi.

O posłannictwie narodów K. Chodkiewicz w „Ewolucji ludzkości“ na str. 234 mniej więcej tak pisze:

„Epoka, która się kończy, była terenem działania piątego szczepu aryjskiej rasy t. j. Germano-Anglosasów. Przez dwa tysiące lat szczep ten przewodził Europie, rozwijał wiedzę materjalną i doprowadził do technicznego opanowania świata i sił przyrody. W nowej epoce, u której progu stoimy, rozpocznie swą działalność następny, szósty z kolei ewolucji aryjskiej rasy szczep słowiańskich narodów. Jest to bowiem jedyna z wielkich grup aryjskich, która nie działała dotąd szerzej na arenie ewolucji, tylko jak kopciuszek drzemała w zapomnieniu, oczekując swojej kolei. Zadaniem tego szczepu i następnego, siódmego, jaki się z szóstego rozwinie, będzie uduchowienie członków swego szczepu przez rozwój strony uczuciowej człowieka na wyższej płaszczyznie. Powstanie wspaniała kultura słowiańska, która na harmonji, rytmie i muzyce wznosić będzie duszę do Boga, w świat Ducha. Kultura ta zmieni oblicze środkowej Europy, wprowadzając nowe formy rządzenia i struktury społecznej. **Dominującą rolę odegra tu Polska**. Jest ona naprawdę „Chrystusem narodów słowiańskich“ i będzie ich przodownikiem i nauczycielem, a danem jej to będzie, bo wiele wycierpiała w poniżeniu i niewoli i tem sobie zasłużyła na swe kierownicze stanowisko. Zmartwychwstanie Polski po wojnie światowej było początkiem tej właśnie nowej ery narodów Słowiańskich“.

Że takie pojmowanie dziejów może się nie podobać rasie chociażby anglo-germańskiej — to łatwo zrozumieć. Ale że Polacy, mając w swoim dorobku skarby duchowe wieszczów — wskazujących im ich miejsce i rolę tak czarująco piękną wśród innych narodów, i mając potwierdzenie w wybitnych cechach narodu i w splocie faktów historycznych przynajmniej logicznej możliwości wskazanego przez Mesjanizm powołania — tak się jednak odżegnywują od niego — można to tylko wytłomaczyć wrogim duchowi Polskiemu a przemożnym wpływem obcych zainteresowań, działających ujemnie na psychikę narodu. *C. d. n.*

W. P.

SŁOWO BOŻE

Ewangelja św. na niedz. 4 po Zesł. Ducha Św. według św. Łukasza rozdz. 5.

Onego czasu: Gdy rzesze nalegały na Jezusa, aby słuchały słowa Bożego, a On stał podle jeziora Genezaret. I ujrzał dwie łodzie stojące przy jeziorze, a rybacy wyszli byli i płókali sieci. I wszedłszy w jedną łódź, która była Szymonowa, prosił go, aby nieco odjechał od ziemi. A siadłszy uczył rzesze z łodzi. A gdy przestał mówić, rzekł do Szymona: Zajedź na głębię i zapuśćcie sieci wasze na połów. A Szymon odpowiedziawszy, rzekł Mu: Nauczycielu, przez całą noc pracując niceśmy nie ułowili; wszakże na słowo Twe za puszczę sieć. A gdy to uczynili, zagarnęli ryb mnóstwo wielkie i rwała się sieć ich. I skinęli na towarzyszów, co byli w drugiej łodzi, aby przybyli i pomogli im. I przybyli i napełnili obie łodzie, tak iż się mało nie zanurzały. Co widząc Szymon Piotr, upadł u kolan Jezusowych, mówiąc: Wynijdż odemnie, bom jest człowiek grzeszny, Panie. Albowiem go było zdumienie ogarnęło i wszystkich, co przy nim byli, z połowu ryb, które pojmali, także też Jakóba i Jana synów Zebedeuszowych, którzy byli towarzyszami Szymona. I rzekł Jezus do Szymona: Nie bój się, odtąd już ludzi łowić będziesz. A wyciągnowszy łodzie na ziemię, wszystko opuściwszy, szli za Nim.

Stan ducha u współczesnych narodów, tak zwanych chrześcijańskich, ostatnie powikłania między państwami, groza katastrofalnej wojny, — wszystko to wymownie świadczy o fakcie, że Idea Chrystusa nie została zrealizowaną. Lecz mało kto zastanawia się nad tem. Ludzie widzą skutki odchrześcijanienia ich życia i... na tem koniec. Ale nie szukając przyczyn tego stanu, przechodzą nad nim do porządku dziennego. Zwołują narady, konferencje, zbroją się na lądzie, na morzu i w powietrzu, ufni w swoim rozumie i technice wojennej. Usunąć chcą skutki zła, niesprawiedliwości i powszechnego niepokoju, a nie sięgają do radykalnego zniszczenia ich przyczyny.

„Wszystko z ducha i dla ducha“, powiedział jeden z mistrzów naszego Narodu. Jaka jest skala jego podniesienia, jaka wartość moralna, — takie muszą być czyny. Jego piękno moralne stoi w prostym stosunku do tworzenia pięknych warunków życia. Ludzie bez wartości moralnych czynią tylko zło; są nieszczęściem dla rodzin, społeczeństw i narodów. Nosząc grób zasad Chrystusa w swych duszach, zdolni są tylko do dzieła zniszczenia i śmierci.

Gdzie leży przyczyna tego cofnięcia się ludzkości nietylko do mroków średniowiecza, ale do przedchrześcijańskiego upadku obyczajów? Przecież mamy wychowawców ducha: kapłanów, dygnitarzy kościelnych, sklepioną budowę prawodawstwa kościelnego, systemy teologicznej nauki!.. Tak! Ale niema ludzi świętych, ludzi, którzyby pozostawali pod bezpośrednim kierunkiem Chrystusa, dla którychby Chrystus był Najwyższym Kapłanem, Światłością, Drogą i Prawdą, którzyby szli w ślady Chrystusa i tak w życiu osobistem jak w działalności kiero-

wali się Jego Nauką i przykładem. Stąd pochodzi ta „cała noc“ stanu kapłańskiego, który „pracując, nic ułowić nie może dla Boga i dla dobra ludzkości. Chrystus patrzy na te „dwie łodzie“ swego Kościoła, „stojące przy jeziorze“ i widzi „rybaków, którzy z łodzi wyszli na ziemię i płóczą swe sieci“. Wzorują swą działalność na ziemskich państwach, zamiast podnieść te państwa i w nich narody na wyżyny ideału Chrystusowego. „Płóczą sieci“, tworząc systemy nauki i praw kościelnych, które nie mają na celu zdobycia dla Chrystusa przywilejów: Królestwa Jego na świecie i pasterzowania nad duszami miljonów, lecz zapewniają przywileje kaście kapłańskiej, mającej pretensje zastąpienia ludziom Chrystusa w Jego roli Zbawicielskiej. Takie stanowisko duchowieństwa spowodowało upadek ducha wśród całych narodów. Zgasiło Miłość, zapaliło niemal powszechną nienawiść. Więc zamiast budować piękny świat, narody i państwa budują więzienia dla zbrodniarzy i przestępców. Gotują się do dzieła zniszczenia kultury i cywilizacji współczesnej.

Czegóż więc światu potrzeba?

Potrzeba sług Chrystusa, którzyby w sobie, w tym duchu zrealizowali żywy obraz Chrystusa. Potrzeba, żeby ci słudzy, doświadczywszy w swych duszach, czem jest dla nich Chrystus w sprawie odrodzenia i odnowienia na Jego modlę, — wyszli na świat i nie zawahali się powiedzieć za Apostołem: „Cóż jest Apollo? Albo sam Paweł? Słudzy Tego, Któremuście przez nich uwierzyli, i to o ile każdemu z nich Pan to dał... Jam szczepił, Apollo pokrapiał, ale Bóg dał wzrost. Przeto ani ten, kto szczepi, jest czem; ani ten który pokrapia, ale Ten Który wzrost daje, Bóg-Chrystus (I Kor. 3, 4-7) Potrzeba żeby kapłani i ich przełożeni nauczali, że nie oni są czemś, ale Chrystus. Dając zaś z siebie przykład Chrystusowego życia, pracy i ducha ofiary, pozwali całe narody do Chrystusa i i oddali Mu je pod błogosławione rządy.

Ale na to potrzeba, żeby jak Piotr stanęli w obliczu gorzkiej prawdy i jak on powiedzieli Panu: „Wynijdź ode mnie, Panie, bom jest człowiek grzeszny“. Przywileje, jakie zdobyliśmy na przestrzeni wieków, były w stosunku do Ciebie, Chryste, „łupiestwem w całopaleniu“. Były bluźnierstwem przywłaszczenia Twojej władzy i Twojej nieomylnej Prawdy. Oto „opuszczamy wszystko i pójdziemy za Tobą. Pójdziemy we łzach pokuty, żeśmy dla własnej karjery, dla chciwości i życia czysto ziemskiego rozproszyli Twoje Dziedzictwo — zgubiliśmy świat dusz, które Ty nabyłeś za cenę Krwi Przelanej

na Krzyżu.

Takie śmiałe spojrzenie w oczy prawdzie i pójście za jej światłem dałoby światu wielkie Miłosierdzie. I dzisiaj Chrystus takim uczniom rzekłby: „Zajedźcie na głębie zepsucia ludzkiego i zapuśćcie sieci na połów“ ludzi dobrej woli, którzy będą pierwiastkami Mojego na ziemi Królestwa.

Spełnijmy to pragnienie Serca Chrystusowego. Idźmy pokorni, ubodzy, obciążone mając barki Krzyżem Chrystusa. Żyjmy, pracujmy i bądźmy ofiarami dla realizacji Jego wielkiej Idei — Królestwa Bożego na ziemi. Błagajmy Go i Jego Matkę o kierunek na tej ciernistej, ale pełnej Chwały u Boga drodze.

Bp. J.

ADAM ASNYK

Głos wołający na puszczy

Czasami doleci z burzą
Do uszu bezmyślnej tłuszczy,
Do wodzów, co kłamstwu służą,
Głos wołający na puszczy.

Grozą przenika ich serca;
Nie jeden porzuca łoże,
Drży, jak schwytany morderca,
Lecz przestróg pojąć nie może.

Niezrozumiałym jest dźwiękiem
Głos wołający w pustyni,
Śpią dalej na łożu miękkiem...
I nikt pokuty nie czyni.

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

Zakwitasz świecie

Zakwitasz, świecie, bukietem piękności,
Który cię wkoło, jak wieniec, obrasta
I girlandami, jak równik, się wije
Przez puste stepy i przez ludne miasta.

Lecz ostatecznym cyplem twej korony,
Ponad biegunem najwyższego szczytu,
Wystrzela w górę jak serce czerwony
Kwiat naszych tęsknot wieczności: zachwytu.

MODLITWA

W № 17 „Przeglądu Ewangelickiego", ks. pastor S. Kożusznik pomieścił w cyklu „Katecheta i katechumen" następujące myśli o modlitwie:

„Elementarnym i najpierwszym przejawem religijnego poruszenia duszy jest modlitwa. Gdzie niema modlitwy, niema wogóle żadnej religji. Jest filozofja światopoglądowa, jest patos ewangeliczny, jest konwenans kościelny, są działacze, a nie ma świętych i niema wiary ewangelicznej. Dla kogo modlitwa jest tylko rzewnem wspomnieniem z dzieciństwa, ten stoi na ruinach życia duchowego, choćby cały świat pozyskał, bo na duszy poniósł niepowetowaną szkodę. Chrześcijaństwo współczesne upada, ponieważ upada modlitwa. Jest to równoznaczne z jego „zeświecczeniem", że użyjemy tego popularnego wyrazu. Nie mamy ludzi modlitwy, dlatego nie mamy reformatorów. A „robota polityczna" prowadzona „w imię Kościoła i wyznania", co staje się coraz więcej modne, przyniesie chrześcijaństwu tylko klęski. I to im wyższa forma wyznaniowa, tem podatniejsza na zgubne działanie „roboty kościelnej" bez modlitwy. Gdyby w kościele chodziło o prestiż kleru i trzymanie w posłuchu ciemnych mas, do czego się sprowadzało „chrześcijaństwo" bardzo często, tedy modlitwa jest niepotrzebna. Im więcej zaś chodzi o wyzwolenie duszy ludzkiej ku Wiecznym Ideałom, tem mniej nadają się do tej pracy rzutcy... I przeraźliwie płytcy demagogowie, niemający nawet pojęcia o indywidualnem a także zbiorowem życiu modlitewnem. A takich wśród teologów jest sporo.

Ale wybacz mi, bracie katechumenie, tę dygresję. Będziemy teraz mówić o tej delikatnej sprawie jako obserwatorzy pozbawieni wszelkiej stronniczości. Naukę moralną z tych rozważań wyciągniemy dopiero na końcu, kiedy się wyczerpie nasza cierpliwość badaczy...

— Jeśli modlitwa jest pierwotnym przejawem życia religijnego, które stanowi właściwie tajemnicę wierzącego, to i przebiegów modlitewnych nie znamy i zgłębić nie możemy. „Duchowy człowiek" u apostoła Pawła (I Kor. 2) przez nikogo nie może być „osądzany.

— słusznie mówisz, bracie katechumenie. Od samego początku naszych rozmów kładliśmy nacisk na to, iż akt zbliżenia pomiędzy Bogiem i człowiekiem pozostaje tajemnicą misterjum. Ale występując jako psycholodzy możemy zbadać zewnętrzne reakcje psycho-fizyczne przeżycia, które „w duchu" zachodzi. Niewidzialny i tajemniczy akt modlitewnego połączenia z Bogiem rzuca wyraźny ślad na zachowanie się człowieka. Przybiera on pozycję ciała, myśli i formuje to, co się w duszy jego rozgrywa, w słowa szeptane, mówione, pisane, często używa kusztownej mowy wiązanej. Z tych przejawów fizycznych i psychicznych poznajemy modlitwę.

— Modlitwa jest więc wyrazem natęże-

nia i wartości życia religijnego. Służy jednostce do uświadamiania sobie samej i bliźnim, jak daleko posunięta jest sprawa z Bogiem.

— Więcej, służąc jako miernik, pozwala również prowadzić naprzód dzieło wiary. Modlitwa utrzymuje we mnie napięcie uczucia religijnego, nie pozwala na jego załamanie się, stwarza we mnie rutynę religijności; stanowi strzałkę manometru mojego życia duchowego, ale też pożywkę, dającą ku niemu siły. Znany działacz(?) psychologji religji powiada: „Modlitwa stanowi całkowicie dokładną podziałkę dla religijnego życia duszy. Gdyby się wiedziało. o co i jak modli się dany człowiek, można byłoby jasno przejrzeć jego stan posiadania religji. Gdy człowiek bez świadków mówi z Bogiem, wówczas dusza bez osłony stoi przed swym Stwórcą. To, co ma wówczas do powiedzenia, ukazuje wyraźnie jej nędzę lub bogactwo."

Tak, życie religijne niemożliwe jest bez modlitwy. Jest to żeglowanie bez kompasu i co ważniejsze, bez wiatru w żaglach. Nastaje martwa cisza, w której okręt życia duchowego skazany jest na zagładę; albo na zdradliwe morskie prądy popychające go ku skałom. . . . .

. . . . — Religja — to modlitwa; modlitwa — to religja...

— Tak jest; to równanie występuje coraz wyraźniej, jeśli wznosimy się od religji i kultów prymitywnych do chrześcijaństwa, najwyższego tworu w dziedzinie Ducha. Właściwie życie religijne kwitnie nie w dogmatach i instytucjach kościelnych, nie w rytuale i etycznym idealizmie, lecz w modlitwie. Chrześcijaństwo, religja „ducha i prawdy", zna zestawienie: „Bez przestanku się módlcie — ducha nie gaście" (1 Tess. 5). Potężny czynnik wiary nie w czem innem zyskuje właściwy wyraz, jak w modlitwie. Luter powiedział, że wiara jest właśnie modlitwą; albo to jego zdanie: „Rzemiosłem chrześcijanina jest modlić się". W innych religjach zabobon i mit obok rytuału mogą zająć pierwsze miejsce. Ale to nie są „religje" w ścisłym tego słowa znaczeniu. Chrześcijaństwo, oparte na osobistym, serdecznym kontakcie modlitewnym swych „ojców" i wyznawców z Bogiem, jest prawdziwą religją. Zanik osobistej modlitwy, spowodowany albo przerostem kultu albo zbytnim zracjonalizowaniem życia religijnego, wulgaryzuje chrześcijaństwo, jest jego zaprzeczeniem.

— Czynnik racjonalny jest jednak w modlitwie konieczny. Jak wyższa religja oznacza się posiadaniem jasnych, etycznych pojęć o Bogu i wyżywa się nie w ekstazie, lecz służbie bliźnim, tak i modlitwa musi posługiwać się wyraźnemi, rozumnemi zdaniami, wyrażającemi cześć ludzką i pragnienie ideału — mówił katechumen.

— Co więcej—podchwycił katecheta— modlitwa jest jednym z czynników, dodatnio racjonalizujących religję. Modląc się, muszę wiedzieć, za co dziękuję, o co proszę, czego pragnę i jak mam nazwać Boga. Modlitwą nie można nazwać tańca ekstatycznego Jest to rozmowa, dysputa z Bogiem. Bóg odpowiada rozumnemi i natchnionemi ustami proroków. A człowiek Boży za przykładem proroków coraz częściej nazywa Boga dobrym, coraz częściej prosi o dobra duchowe, wreszcie w modlitwie do Ojca naszego wznosi się ku prośbie o Królestwo Boże. Jasne. duchowe i moralne pojęcia i zdania modlitwy Pańskiej są przykładem wyżyny modlitewnej. Człowiek nietylko wyraża swoje pragnienie Wieczności i Świętości, ale też dyktuje sobie jasne, moralne wskazówki czci Bożej w duchu i prawdzie, w posługiwaniu bliźniemu.

Jeżeli zaś mówiliśmy o szkodliwem dla modlitwy zracjonalizowaniu życia religijnego, to chodzi nam o wulgarny „humanizm sfer „oświeconych", przeżuwających zdrowemi żołądkami zjadaczy chleba to, co po-

winno zostać przemyślane i odczute. Jest to właściwie obojętność i duchowe lenistwo współczesnej „inteligencji“, zasłaniającej się przed naporem onej bojaźni Bożej tarczą rozumową życia...

— Prawdziwy modliciel, to człowiek, który istotnie przeżył objawienie Boga tak, jak prawdziwie przeżyć je można. Do modlitwy pcha go wiara w żyjącego, osobowego Boga, wiara w jego obecność bliską i poczucie całej ważności tego stosunku między nadziemskim, nieskazitelnym, nieobjętym rozumowo Ty — a znikomym i grzesznym ja. Badamy reakcje psychiczne przeżycia Boga; ale nie wiemy, co zachodzi między Nim a duszą wierzącą. Tak i w modlitwie znamy ruch, znamy jasne pojęcia, widzimy pęd człowieka ku Wieczności i Szczęśliwości, ale korzeń modlitwy pozostanie ukryty, znajduje się bowiem w krainie, do której za życia dostępu nie mamy — chyba na skrzydłach osobistej wiary.

Modlitwa, to głęboki i w wierze jedynie przeżywany stosunek między Bogiem i człowiekiem; Bóg ten jest obecny, bliski, dsobowo pojęty; w modlitwie zaś ja uświadamiam sobie, co chcę, i umiem Bogu powiedzieć; uświadomiwszy sobie jasno Miość Bożą, sam uczę się pełnienia prawdziwej służby Bożej; na koniec dzięki nierozerwalności mojej psychofizycznej istoty, wyrażam owe wysokie przeżycia duchowe w geście modlitewnym, w uczuciu, myśleniu i woli, często za pośrednictwem słowa mówionego i pisanego.

— Czy gest modlitewny stanowi aż tak ważny czynnik modlitewny?

— Gest poprzedza sformułowanie myśl gest zaś modlitewny jest starszy od modlitwy. Wprawdzie naszym przebiegom myślowym nie towarzyszy tyle ruchów, ile u ludzi pierwotnych czy wschodnich; ale mnie się wydaje, że kiepska to modlitwa, którą odmawia się w postawie niedbałej. Wpływ bowiem ruchu na uczucia jest napewno nie mniejszy, niż uczucia na ruch.

Moglibyśmy teraz jeszcze wiele mówić o pewnych formach i typach modlitwy. Osobistą modlitwę na wyżynie postawił Jezus. Twórcą modlitwy zbiorowej i przyczynnej jest apostoł Paweł. Pierwotną siłą i zdrową, prorocką religijnością tchnie serdeczna modlitwa Lutra. Wspomnieć musimy o prorokach Starego Testamentu, od Abrahama począwszy, i o modlitwie psalmistów...

Ale powiedz mi, bracie, czy ty skłaniasz kolano przed Bogiem, czy odczuwasz słodką i dręczącą potrzebę rozmowy ze swym Stwórcą, czy po tem spokój i radość wstępuje w twoje serce wśród szarości życia?...

— Tak jest, muszę się modlić, bo jest Bóg nade mną ...

— Więc rozumiesz, czem jest modlitwa?“

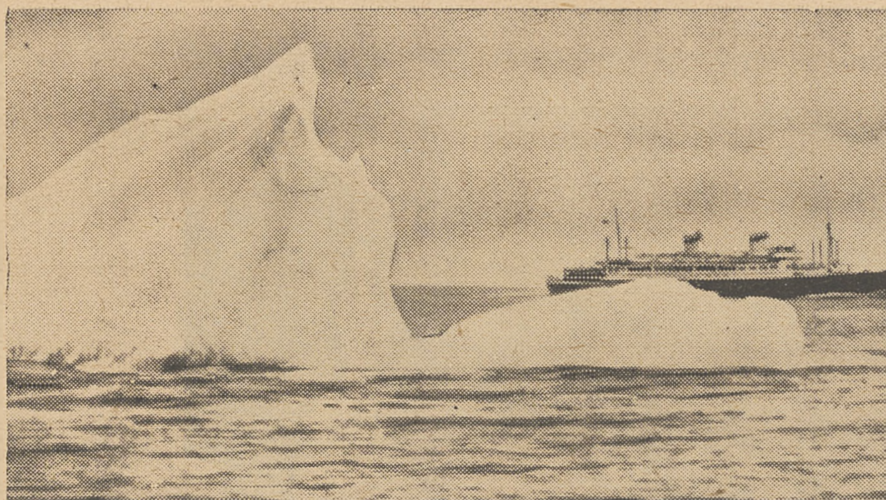
Ci, któtzy nie spełniają woli Ojca, wiedzą, że nie spełniają woli Ojca; ale ci którym się zdaje, że ją spełniają bezwiednie ją gwałcą. Pycha niektórych osób daleko „posuniętych“ na drodze doskonałości (przynajmniej we własnem mniemamiu), przewyższa znacznie próżność światowców. O ile ktoś zwróci im na to łagodnie uwagę, zamiast żeby się porachowały z sumieniem, ofiarowują tę zniewagę Bogu i pycha ich nadyma się dodatkową jeszcze zasługą. Kiedy zaś po namyśle osądzą, że sprawiedliwość w ich osobie została obrażona spełniają bez wahania czyn, który poganin nazwałby „zemstą“, którzy oni jednak chrzczą mianem „zadośćuczynienia“.

A przecież mowa tu o świętych, albo conajmniej o tem gatunku istot, który naśladuje świętych. Ale gdzie się zaczyna obłuda? Jakie drzewo ludzkie w niektórych swoich owocach nie jest złem drzewem? (Str. 92)

(François Mauriac ŻYCIE JEZUSA. Przekład Marji Czapskiej)



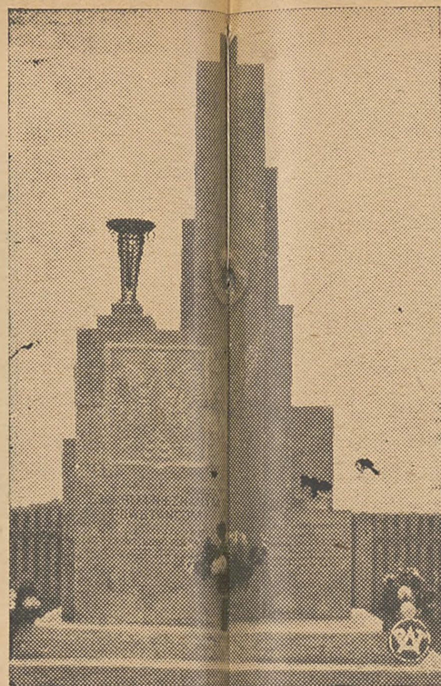
W ramach „Dni Lublina", „Zamościa i Lubelszczyzny" odbyło się w Świdniku pod Lublinem poświęcenie Szkoły Pilotów Im. Marszałka Śmigłego-Rydza, ufundowanej przez pracowników K. K. O. z terenu całej Rzeczypospolitej.



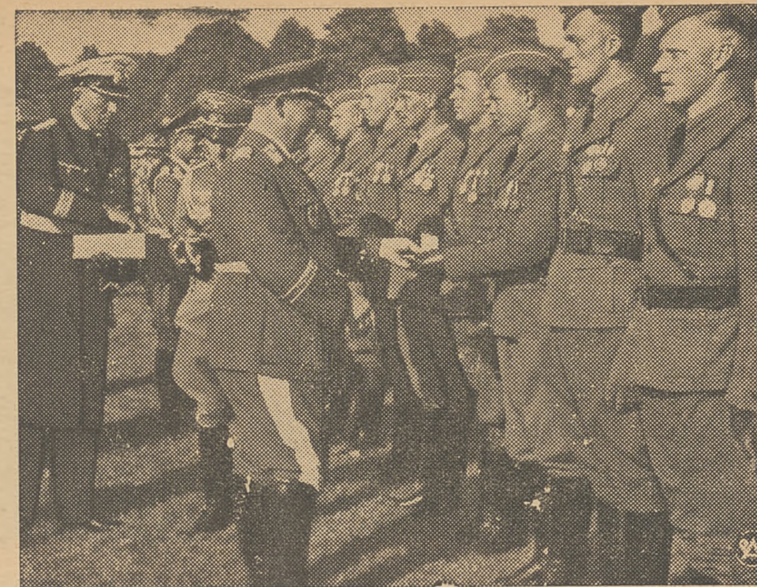
Wielka góra lodowa na Atlantyku, za którą widać parowiec polski „Batory". Zdjęcie dokonano z pokładu statku „Champlain", który stoi obok góry lodowej i ostrzega przed nią okręty.



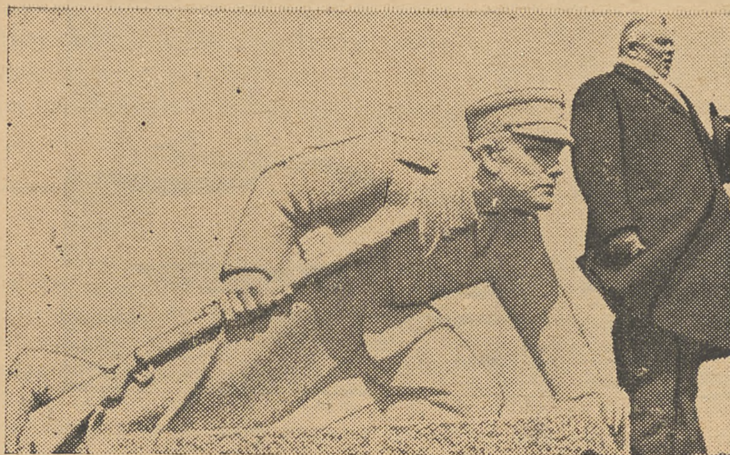
Moment odsłonięcia przez p. min. Kościałkowskiego tablicy pamiątkowej ku czci Marszałka Józefa Piłsudskiego, wmurowanej w nowym hallu Łazienek w Ciechocinku.



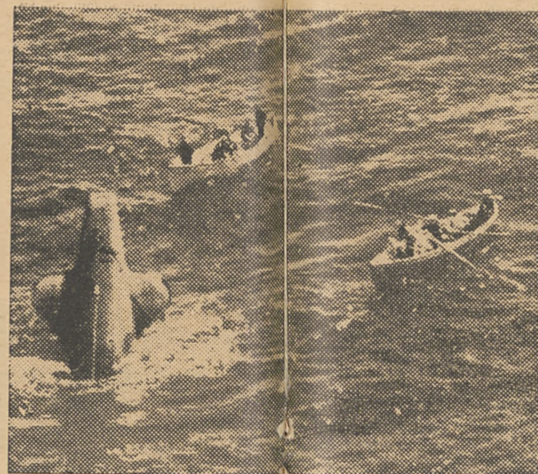
Pomnik wystawiony w osadzie Mirosław na granicy polsko-niemieckiej przez mieszkańców tej gromady ku czci bohaterskich powstańców, poległych w walkach pod Mirosławiem w styczniu 1919 r.



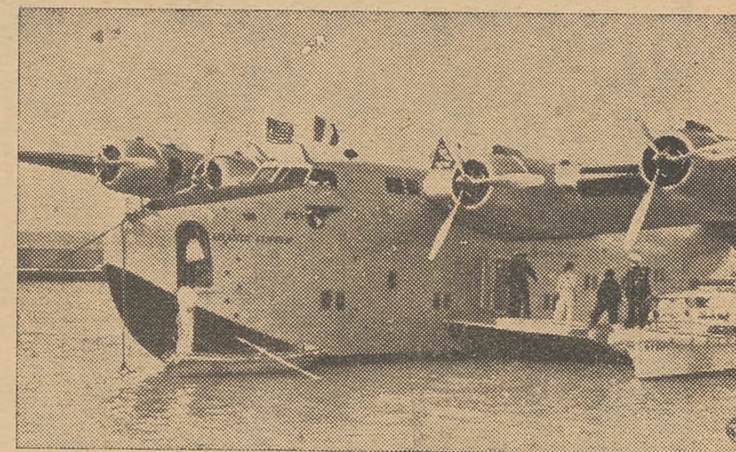
Marszałek Goering wręcza odznaczenia legjonistom niemieckim, członkom legjonu Condor, po powrocie legjonu z Hiszpanji. Uroczystość powitania legjonu odbyła się w Hamburgu.



Na polach walk w miejscowości Pinki pod Rygą, został uroczyście odsłonięty przez prezydenta Łotwy Ulmanisa pomnik dla uczczenia wyzwolenia Rygi przez wojska łotewskie.



Kadłub zatopionej angielskiej łodzi podwodnej „Thetis", który przez pewien czas był wynurzony do wysokości 8 mtr. ponad poziom morza, a który następnie osiadł na mieliźnie.



Transatlantycki wodnopłatowiec „Atlantic Clipper" w porcie Marsylji, który dokonał przelotu z Ameryki do Europy. Wodnopłatowiec ten, będzie utrzymywał stałą komunikację lotniczą między Stanami Zjednoczonemi A. P. i Francją.



Franciszek Józef II, nowy władca księstwa Liechtenstein, przyjmuje hołdy wielotysięcznej rzeszy przed zamkiem swoim w stolicy księstwa, Vaduz.



Amerykańska gwardja narodowa, uzbrojona w lekkie karabiny maszynowe, ochrania kopalnie w Harlan w stanie Kentucky, gdzie od dłuższego czasu trwa strajk górników.

Arabeski Kairskie

9) Dok.

Zachodzi pytanie, na które ostatecznie nie znalazłem odpowiedzi, czy okazywali mi względy wyznawcy Islamu, czy też koptyjscy chrześcijanie. Zdaje mi się, że raczej Koptowie.

Chcąc poznać bliżej ten starożytny odłam chrześcijaństwa, złożyłem wizytę patrjarsze koptyjskiemu. Przyjął mnie natychmiast, bez jakiejkolwiek pompy — serdecznie, prywatnie w swoim gabinecie, z którego prawie nigdy nie wychodzi z powodu bardzo podeszłego wieku. Staruszek ma już blisko dziewięćdziesiąt lat. Rzadko już i tylko w wielkie uroczystości odprawia nabożeństwa i nie przewodniczy na Synodzie. Zastępuje go wice-prezes Synodu, były minister skarbu za rządów króla Fuada.

Patrjarcha mówi tylko po koptyjsku — mogłem się więc z nim rozmówić przez tłomacza, którego rolę spełniał jeden z arcybiskupów. Każde odezwanie się jego cechowała życzliwość dla obcego wyznania i uczucie braterskiej jedności w Chrystusie.

W pewnej chwili podniósł się z fotela i powolutku ledwie suwając nogami powędrował do przyległego pokoju, przynosząc stamtąd bursztynowy różaniec, który mi ofiarował na pamiątkę.

Tak się złożyło, że na trzeci dzień wypadały imieniny patrjarchy. Zaprosił mnie na uroczyste nabożeństwo, które sam miał odprawiać w asyście arcybiskupów. Z zaproszenia skorzystałem.

Obrządek — wschodni, ewangelja czytana dwukrotnie: raz po egipsku a następnie po koptyjsku. Kazanie wygłosił biskup, dyrektor seminarjum koptyjskiego i wychowawca młodzieży. Oczywiście nie rozumiałem ani słowa; ale mówił płynnie, z uczuciem, widać było, że mówi z przekonaniem i wie, co chce powiedzieć. Okazało się, że dziwaczne skandowania ministrów na owym wiecu nie wypływały z właściwości języka, że po egipsku można mówić ładnie, dostosowując intonację głosu do treści i uczucia.

Przed właściwem nabożeństwem składali solenizantowi życzenia delegaci od różnych związków i od młodzieży. Chór unisonowy, złożony z kilkudziesięciu chłopców dosyć znośnie śpiewał.

Nazajutrz zwiedziłem starożytne, po tysiąc lat mające, świątynie koptyjskie, które rząd Egipski własnym kosztem odrestaurowuje, i niezwykle ciekawe muzeum w najstarszej dzielnicy Kairu, w murach dawnej fortecy tureckiej. Wreszcie pokazano mi celkę, znajdującą się dziś w podziemiach jednego z kościołów, w której, według podania, mieszkała Święta Rodzina, gdy przebywała w Egipcie.

Były to ostatnie wrażenia, jakie wyniosłem z ziemi faraonów.

Wkrótce musiałem wracać do kraju, bo i termin wizy upływał i obowiązki wzywawały do domu.

W drodze powrotnej w noc wigilijną spotkała mnie na morzu Egiejskiem burza, jakie często bywają w porze zimowej. Wściekała się i ciskała okrętem, zalewając falą dolny pokład, aż do chwili wejścia w cieśninę Dardanelską. Cisza, jaka tam raptem zapanowała i gładka powierzchnia morza, po której okręt jak po szklanej tafli spokojnie płynął, odpowiadały najzupełniej chwili narodzenia Dzieciątka Jezus, przynoszącego światu „Pokój ludziom dobrej woli."

Koniec W. P.

Przypominamy o uregulowaniu zaległej prenumeraty!

Z GŁOSÓW PRASY

Złośliwa plotka panuje nadal na wsi i w mieście. Szerzą ją najczęściej osoby pomylone, które już się przeżyły i zstępują z własnej winy do składu rupieci, zamiast do Rady Zasłużonych.

„Kurjer Poranny“ z prawdziwie polską pasją piętnuje te niepoczytalne jednostki, które są w każdem środowisku, w każdej organizacji:

Magle huczą!!!

„Całe społeczeństwo pracuje energicznie, sprężyście, solidnie i spokojnie. Nad nami jest wiosenne niebo, wokół jest zielono, kwieciście i pachnąco. Ziemia nabrzmiewa przyszłem, złocistem, życiodajnem ziarnem. Na straży tej pracy i tego chleba czuwa Armja i czuwa jej Wódz.

Więc — zdawałoby się — jest tak, jak być powinno. Jest nasz polski trud i polska radość i polska przyszłość — w gorących sercach, spokojnych myślach, w mocnych dłoniach całego narodu.

Ale — jest też i pewna grupa niedowarzeńców, bezmyślnych naiwniaków, łbów zakutych, głów do pozłoty, tępych mózgów a obrotnych jęzorów. Oni sypią się piaskiem w tryby dobrze naoliwionej maszyny, oni ciagle i bez przerwy nad wszystko, nad całą rzeczywistość, nad pracę i przyjemność przekładają — nonsens, bzdurę, plotkę.

Magle idą, magle dygocą, warczą, huczą!!!

Nic nie pomaga. Tysiące bzdur z brudnego lub manicurowanego i pielęgnowanego palca wyssanych – dawno już wykazały cały swój bezsens. Jednak na każdą nową, najbardziej fant styczną plotkę rzucą się z równą łapczywością: kucharka i jej pani, panowie i paniusie. Wszyscy ławą, kupą, solidarnie. Zanikają różnice wykształcenia i sfery — gdy chodzi o plotkę, której dawniej na schodach kuchennych niebardzoby wierzono.

Gdzie się bzdura lub oszczerstwo lęgną — niewiadomo. Może w głupiej głowie, może — jeszcze gdzieindziej. Ale w każdym wypadku idą na rękę naszym wrogom. Chcą tworzyć atmosferę psychozy, braku zaufania, niepewności i lęku.

I bez myślne, tępe pały wierzą. Jęzory wirują i pytlują.

Magle huczą.

Jak wam nie wstyd, proszę państwa?“

Jak Wam nie wstyd Bracia i Siostry!....

Z krainy niewoli ducha

Polska Partja Socjalistyczna w osobie najwybitniejszych swych przedstawicieli Żuławskiego i Czapińskiego wyciągnęła przed kilku miesiącami rękę do zgody w stronę kościoła rzym-katolickiego, w myśl staropolskiego hasła: „Kochajmy się“....

P. Żuławski otrzymał już nie jedną złośliwą odpowiedź od miarodajnych czynników rzymskich i narodowych. Obecnie taką odpowiedzią został zaszczycony p. Kazimierz Czapiński na łamach wielce katolicko-narodowego „Merkurjusza“.

Przemówił dziad do obrazu .. i obraz do niego odrazu!

Podajemy poniżej tą wielce pouczającą dla pana Czapińskiego odpowiedź:

Zdecydowany antyklerykał

„Kazimierz Czapiński, członek polskiej partji socjalistycznej, reprezentuje zdecydowany nieprzejednany kierunek wrogi Kościołowi. Antyklerykał w stylu francuskim z epoki Combes'a, to znaczy kiedy Francja zrywała z Kościołem, usuwała krzyże ze szkół oraz z instytucyj państwowych, kiedy wojnę wypowiedziała katolicyzmowi.

Kazimierz Czapiński, ten stuprocentowy marksista tak w filozofji jak i w działaniu, to samo usiłuje u nas zaszczepić. Zajadle tępił wpływy religijne w wychowaniu młodzieży robotniczej, ośmieszał i wyszydzał wszystko, co trąciło Kościołem, albo jak się wyrażano pogardliwie — zakrystją i kruchtą.

Wszystko musiało wyrastać z marksistowskiego pojmowania dziejów, świeckie miało być odseparowane od kościelnego jak od zarazy, która udziela się duszom, bierze je w niewolę jakiejś służby i obowiązków i zatraca — w niebie. Zresztą dusza to znak umowny fikcji, która faktycznie nie istnieje.

Tak mówił. Tak pisał. Tak uczył ten zdecydowany antyklerykał.

Teraz wyciąga rękę...

Ale zaszły widocznie rzeczy, których nie przewidział sam Marks. Antyklerykalny prelegent i wykładowca z TUR-a (Tow. Uniwersytetu Robotniczego PPS), zaczął wypowiadać i wypisywać hymny pochwalne na cześć — Papieża. Oczywiście nic o Piusie V Świętym, który wypędził żydów z państwa kościelnego, i nic o Leonie XIII, który zadał cios socjalizmowi, lecz o zmarłym niedawno Piusie XI. Kazimierz Czapiński stał się jakgdyby —papistą.

Co więcej — istny cud! — jął napadać na różnych neopogan, atakujących katolicyzm. Stanął w obronie religji! Z niepojętą subtelnością rozgraniczył wychowanie religijne od klerykalnego! Sypnął przykładami z życia katolickiego we Francji, przytoczył wzory godne naśladowania nawet dla marksisty!

I kiedy tak patrząc na tę metamorfozę Kazimierza Czapińskiego, zamieniamy się w jeden pełen zdumienia wykrzyknik, były zdecydowany antyklerykał, in partibus infidelium, profesor laicyzmu, wyciąga rękę do Kościoła. Oczy nas nie mylą. Wyciąga nie pięści, tylko dłoń przyjaźni i porozumienia, a może i współp racy...

...Utarło się, że wszyscy pepesowcy chodzą w aureoli niepodległości. Niesłusznie. Czas już tę aureolę z niektórych głów pozrywać. Z tych zwłaszcza pepeesowców, którzy nie należeli do Organizacji Bojowej Piłsudskiego, ani do Frakcji niepodległościowej PPS, a nawet byli zaciętymi przeciwnikami programu welk o niepodległość.

Do takich należał Marek, Z. Żuławski, Posner-Bezmaski, notoryczny mason, Zygmunt Zaręba i Kazimierz Czapiński...

...Polska wchodzi w okres swego renesansu narodowego. Naród i religja przestają być pojęciami i z literatury wstępują w życie w postawie czynnej, bohaterskiej. Walczą o to, jak powinno być. Inne narody przeżywają podobny wstrząs wewnętrzny, czują również podmuch idei.

Znakomity, nieporównany znawca żydów, sam z żydow wychrzczony, ks. Józef Lemann, sformułował ongi dramat moralny w. XIX w sposób następujący: Kryzys państw chrześcijańskich i przewaga żydostwa. Im wyżej żydostwo rośnie, tem niżej chrześcijanizm upada. A wobec tego, że po wojnie światowej narody chrześcijańskie ocknęły się i podniosły, żydostwo rzuciło się z furją do ataku, aby utrzymać swoją przewagę.

Oto cecha naszej epoki. Odrodzenie narodu i religji i w związku z tem nieunikniona walka z żydostwem. Ale z niem niełatwo. Ono nie ustępuje. Przeciwnie, organizuje kontratak. Celem tego kontrataku jest w tej chwili przedewszystkiem religja.

Atak prowadzony jest z całą sztuką i perfidją na zachodzie i już zdążył poczynić spustoszenia większe, niż nam się zdaje. A polega on na tem, że wrogowie notoryczni Kościoła wyciągają teraz rękę do zgody, chcą pojednania i współpracy.

W tym duchu i według tych wskazówek działa Kazimierz Czapiński w Polsce. Zawsze był „ich" człowiekiem, członkiem duchowym tamtych kół, pochłaniaczem ich kursu ideowego. Przez tego międzynarodowca niby przez rurę leje się teraz ta osobliwa trucizna na Polskę. Aby przytłumić renesans narodu i religji....

...Właściwy atak na Kościół rozpoczął się przed kilkunastu laty, ale atak w stylu oddziału II-go, od wewnątrz, przez próbę podważania podstaw.

Nieżyjący już dziś O. Gruber i O. Mukkerman, obaj jezuici, odbyli rozmowę z masonami wr.1923 w Akwizgranie na temat ewentualnej współpracy i pogodzenia się. Ze strony masonów był Dr. Reichel z Wiednia i dygnitarz lożowy Lantoine, który napisał sławny „List do papieża" z propozycją: masonerja wyciąga dłoń do Kościoła, dłoń przyjaźni i porozumienia.

Wyciągniętą dłoń masońską uścisnęli jezuici i dominikanie francuscy. O. jezuita Bonsirven w „Les Etudes" i O. jezuita Berthloot w „Revue de Paris" wypowiedzieli się, że owszem, Kościół powinien dłoń wyciągniętą przyjąć. Dominikanie w Juvisy założyli pismo „Sept", które w duchu tego porozumienia podjęło pracę, a kiedy z nakazu władz kościelnych pismo zamknięto, powołali do życia ostatnio nowy tygodnik p. t. „Czasy obecne".

Nie wiemy jeszcze, ile w tej gotowości jezuickiej i dominikańskiej jest gry, a ile szczerości. Obawiamy się jednak, że jezuici i dominikanie we Francji połknęli masoński haczyk.

...Że akcja ta wydaje owoce, mamy najlepszy dowód w powstałym ostatnio Komitecie Misji Duchowej w Paryżu. Do Komitetu tego zaproszeni zostali w myśl wskazań wynikających z dotychczasowej akcji przygotowawczej przedstawiciele wszystkich wyznań i

kierunków, a więc:

Kardynał Verdier, arcybiskup Paryża.

J. Weile, wielki rabi.

Pastor Boegner, prezes Federacji Protestantów.

Sicard de Plansoles, wiceprezes Ligi Praw Człowieka.

Si-Kaldour-ben-Ghabrit, prezes Tow. Miejsc Świętych Islamu.

Dodajmy nawiasem, że Sicard de Plansoles jest masonem z loży „Wyzwolenia", a jego Liga Obrony Praw Człowieka i Obywatela stanowi ekspozyturę Wielkiego Wschodu. Claudent jest także masonem z loży „Victor Hugo" (Wielki Wschód)...

...To wszystko znaczy, że ręka, wyciągnięta przez masonerję do zgody z Kościołem Katolickim, została przez niektóre ośrodki we Francji przyjęta życzliwie i że odbywają się już wspólne biesiady duchowe i wspólne wystąpienia publiczne, ażeby do reszty obałamucić opinję publiczną i — rozbroić chrześcijan.

Kazimierz Czapiński jest cieniem tamtej akcji, powiedzmy otwarcie, akcji wywrotowej' usiłującej rozbroić chrześcijan w Polsce tak, jak się ich w obecnej dobie rozbraja we Francji

Nie piszemy studjum, ale temat jest ogromny i doniosły. Sygnalizujemy tylko niebezpieczeństwo, które nadciąga. Narazie, dopóki mówi, pisze i poucza Kazimierz Czapiński, niebezpieczeństwo jest niegroźne, nie cieszy się on bowiem uznaniem, więc nie ma posłuchu wśród sfer katolickich nawet, gdy śpiewa sympatycznie o religji. Obawiamy się jednak, że Kazimierz Czapiński, z właściwą sobie żywością umysłu zwiastuje, poprzedza, idzie w awangardzie prądu, który płynie ku nam. Obym był złym prorokiem, lecz wydaje mi się, że prąd ten niesie ze sobą kolosalną groźbę — podważenie Kościoła od wewnątrz tembardziej, że pewni dotąd wrogowie występują w roli przyjaciół, zdradliwych dla sprawy.

Uprzedźmy falę tej ofensywy zdradzieckiej, zanim zdąży się ona przerzucić na tych, którym powierzona jest piecza nad Kościołem.

Dlatego zawczasu demaskujemy zwiastuna wyciągniętej ręki".

Z Polski i ze świata

Memorjał profesorów do premjera

Grono profesorów wyższych uczelni lwowskich z senatorem prof. Kazimierzem Bartlem na czele złożyło prezesowi rady ministrów, marszałkom senatu i sejmu, ministrom: oświaty, sprawiedliwości i spraw zagranicznych — memorjał w sprawie stosunków, panujących na wyższych uczelniach we Lwowie.

Treść tego memorjału jest następująca.

„Uczelnie wyższe we Lwowie są od szeregu lat widownią krwawych aktów gwałtu, uprawianych pod hasłami nacjonalizmu i antysemityzmu. Nasilenie i brutalność tych zajść narasta z każdym miesiącem. Jeszcze lat temu kilka czynniki, stojące na straży szkół wyższych, protestowały publicznie i przestrzegały przed czynami, podważającymi ustrój prawny uniwersytetów interesy państwa oraz nauki i odwoływały się do honoru i poczucia odpowiedzialności.

Lat temu dwa padły po raz pierwszy z ust pana ministra i rektorów słowa przestrogi przed czynami, stojącemi na granicy zbrodni. W roku bieżącym byliśmy świadkami pierwszego zabójstwa, a w ostatnich miesiącach zanotowano dwa dalsze wypadki zbrodni, noszące wszelkie znamiona uplanowanego i skrytobójczego mordu. We wszystkich trzech wypadkach sprawcy pozostali nieujęci, a setki krwawych aktów gwałtu i przestępstw tylko w znikomo nielicznych wypadkach doczekały się kary...

Walka z powyższym stanem rzeczy nie poparta argumentem siły, okazała się bezskuteczna. Rozbija się ona o nieprawdopodobną zupełnie histerję tłumów, wyreżyse-

rowaną równie perfidnie jak zręcznie, przez sprzężenie najpodlejszych haseł, pochwalających i usprawiedliwiających zbrodnię, z najszczytniejszemi hasłami narodowemi i religijnemi...

. . . .

...Walka ze zbrodnią może być wygrana tylko przy użyciu argumentu siły fizycznej. Siłami takiemi nie rozporządzają szkoły wyższe. Siła ta musi się znaleźć w chwili, gdy zagrożone zostały tak zasadnicze czynniki odporności państwowej, jak postawa moralna młodzieży i byt nauki.

Apelujemy do Pana Premjera, do Panów Marszałków Izb Ustawodawczych i Panów Ministrów o wzięcie pod rozwagę powyższej sytuacji i zastosowania wszelkich, leżących w Ich mocy środków w celu zlikwidowania stanu anarchji i salwowania bytu lwowskich uczelni akademickich.

Pacyfikacja i normalizacja stosunków wymaga:

1) niezwłocznego zastosowania doraźnych, fizycznych środków, gwarantujących trwałe bezpieczeństwo życia i egzekutywę ustaw Rzeczypospolitej oraz zarządzeń władz na terenie uczelni.

2) usunięcie ze szkół akademickich elementów destrukcyjnych.

3) reformy zarządu domów akademickich i uwolnienia ich od kierownictwa przez jedno stronnictwo".

Trzy samoloty słowackie uciekły do Polski

Na lotnisku w Dęblinie wylądowały 3 bombowce słowackie z 6 żołnierzami obsługi. Gdy żołnierze ci dowiedzieli się, że lądowali w Polsce, wyrazili swą radość, oddali broń i oświadczyli, że zbiegli ze Słowacji w obawie, że zostanie ona zajęta przez Niemcy.

Samoloty słowackie przejęły władze wojskowe.

Zawieszenie organizacyj studenckich

W dniu 14 b. m. nadeszło do ministerstwa W. R. i O. P. pismo rektora politechniki lwowskiej w odpowiedzi na pismo ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego w sprawie zbrodniczych zamachów, jakie miały miejsce na terenie Politechniki.

Jak wiadomo, pan minister W. R. i O. P. stwierdził, że powtarzanie się zbrodniczych zamachów świadczy o niezdrowej atmosferze, panującej w uczelni, że za czyny, hańbiące dobre imię politechniki, ciąży na całej społeczności akademickiej zbiorowa odpowiedzialność, i zwrócił się do rektora, senatu i grona profesorskiego z wezwaniem zdecydowanego potępienia zbrodniczych czynów przez wszystkich do stowarzyszeń akademickich włącznie.

Wobec tego, że szereg stowarzyszeń akademickich w odpowiedziach swych zajął stanowisko zdecydowanie wykrętne, pan minister W. R. i O. P. zawiesił działalność 18 stowarzyszeń akademickich w Politechnice lwowskiej.

Majątkiem oraz agendami tych stowarzyszeń zarządzać będą delegaci, powołani przez senat akademicki.

Przewrót szykuje się w Czechach

W związku z przyjazdem do Pragi szefa policji niemieckiej Himmlera oraz ministra sprawiedliwości dr. Guertnera, w tutejszych kołach wyrażane są obawy, że celem przyjazdu ministrów Rzeszy do Pragi jest opracowanie całego planu zarządzeń represyjnych wobec ludności czeskiej.

W Kładnie jak donoszą z Pragi, przebywa w dalszym ciągu 8 tys. żołnierzy niemieckich. Mimo kategorycznych zaprzeczeń ze strony niemieckiej, wśród Czechów utrzymuje się w dalszym ciągu przeświadczenie, że, najbliższe dni przyniosą szereg niespodzianek, oraz zmian w ustroju „protektoratu".

Przyjazd Himmlera jest, według kół dobrze poinformowanych, głównym powodem niepokoju.

„Times“ podaje, że w najbliższych już dniach niemiecka policja przejmie całkowicie z rąk czeskiej wszelkie funkcje, związane z utrzymaniem ładu w kraju tak, że właściwie „protektor“ stanie się panem sytuacji.

Dalej twierdzą, według informacji, otrzymanych przez prasę angielską, że koncentrowane są w dużej ilości wojska niemieckie na północnej granicy Słowacji, w dolinie rzeki Wagg i półn.-wschodnich Morawach. W samej Słowacji skoncentrowanych jest 250.000 żołnierzy niemieckich. W związku z tem mówi się o poważnych zmianach, jakie mają zajść niebawem w Słowacji.

Że oczekiwać należy doniosłych wydarzeń na terytorjum Czech i Moraw świadczyć mają następujące wypadki i fakty:

W Morawskiej Ostrawie stacjonuje aż 5 dywizyj niemieckich. W Pardubbicach i Pradze wszystkie lokomotywy stoją w dzień i w nocy pod parą gotowe do wyjazdu.

W kilku stronach Czech, a głównie koło Ołomuńca i Brna Morawskiego drogi zostały całkowicie zamknięte dla ruchu cywilnego.

Oficerowie niemieccy, których żony przebywają w Czechach, otrzymali rozkaz niezwłocznego wysłania ich do Niemiec.

W ostatnich 48 godzina h zanotowano w Bratysławie masowe aresztowania za kolportowanie ulotek panslawistycznych. Aresztowanych wysłano do obozów koncentracyjnych.

Pociąg pośpieszny Berlin — Drezno — Praga wykoleił się na stacji Mittelgrund w pobliżu Budenbach w Sudetach. 13 pasażerów utraciło życie, a około 20 odniosło rany. Krążą pogłoski, że na pociąg dokonano zamachu ze strony Czechów.

Z życia innych kośiołów i wyznań

„Zwiastun Ewangelicki“ podaje następującą wiadomość o usiłowaniach papieża pojednania Watykanu z Hitlerem:

„Swego czasu tuż po elekcji nowego Papieża, prasa zagraniczna doniosła o cichych pertraktacjach, podjętych przez Piusa XII z przedstawicielem Trzeciej Rzeszy przy Watykanie. Chodziło o ustalenie t. zw. modus vivendi dla kleru w Niemczech. Czyniono zabiegi o polepszenie warunków egzystencji dla Kościoła za cenę pewnych ustępstw ze strony episkopatu niemieckiego, co wobec uporczywych pogłosek o rychłej konfiskacie majątku Kościoła w Niemczech — nowy Papież, jako świetny polityk, uznał za rzecz konieczną. Dodać wypada, że skoro dowiedziano się w Watykanie, że obecni tam korespondenci podali do pism te „niedyskretne“ wiadomości — wszyscy oni zostali bezwłocznie wydaleni poza obręb państwa kościelnego.

Wiadomości tej nie podawaliśmy, uważaliśmy ją bowiem za nieprawdopodobną. — Czekaliśmy tedy na jakieś fakty z życia Kościoła w Niemczech, któreby potwierdziły słuszność tych pogłosek. — Jakoż nie czekaliśmy na niedługo. Pojawiły się już pierwsze jaskółki, zwiastujące zmianę orjentacji Kościoła wobec reżimu hitlerowskiego. Tuż przed uroczystościami z powodu urodzin kanclerza Hitlera nasza P. A. T-iczna doniosła o zarządzeniu episkopatu w Austrji i w Niemczech treści następującej:

Episkopat zarządził na dzień urodzin kanclerza Hitlera: 1) Wywieszenie flag ze swastyką na wszystkich kościołach i budynkach parafjalnych, 2) odprawienie modłów za kanclerza Hitlera podczas nabożeństw i 3) bicie w dzwony we wszystkich kościołach w porze popołudniowej w dniu urodzin

A więc bicie w dzwony, flagi ze swastyką na budynkach kościelnych i parafjalnych i, co najważniejsze, nakaz „odprawiania modłów za kanclerza Hitlera“. Takie modły zanosi się za Hitlera, aby żył długo i panował „na chwałę Bożą i dla dobra Kościoła“.

W związku z wiadomościami o pertraktacjach zarządzenie powyższe może być oceniane jako początek kapitulacji Kościoła rz.-katolickiego w Trzeciej Rzeszy. W każdym bądź razie niema już mowy o jakiemś „non possumus“.

Kościół rzym.-katolicki w Austrji pozbawiony dotacyj państwowych

W dniu 1 maja weszło w życie rozporządzenie rządu odbierające subwencje państwowe Kościołowi rzymsko-katolickiemu w Austrji. Kościół może się w przyszłości utrzymywać tylko z własnych źródeł finansowych.

Kościół rzym.-katolicki w Austrji od czasu reżimu habsburskiego miał stanowisko uprzywilejowane. — Wydane przez Says-Iquarta rozporządzenie odbiera również kościołowi subwencje, otrzymywane ze specjalnego funduszu, utworzonego przez cesarza Józefa II, a pochodzącego z dochodów ze skonfiskowanych wówczas dóbr kościołowi.

W kurji biskupiej, w Limburku zjawiła się tajna policja hitlerowska i zarządziła rewizję aktów kościelnych. Około 500 zeszytów zabrano i wywieziono na policję. Gdy wikarjusz generalny djecezji wzbraniał się wydać akta, policjanci zagrozili mu użyciem przemocy. Równocześnie zamknięto z nakazu władz wydział teologiczny na uniwersytecie w Gracu, oraz kolegjum Jezuitów w Godesbergu, w którym pobierało naukę i wychowanie pięćset uczniów. W ostatnim czasie rada szkolna prowincji zalcburskiej zniosła nadzór władz kościelnych nad nauczaniem religji, podporządkowując naukę całkowicie urzędnikom państwowym.

Nowe wskazówki bezbożników bolszewickich

Gazeta sowiecka „Bezbożnik“ wzywa swych agentów, aby zdecydowanie zlikwidowali wszelkie próby walki z przesądami religijnemi zapomocą środków administracyjnych, a zwłaszcza takich, jak „zamykanie cerkwi, kościołów, meczetów, synagog, domów modlitwy i t. p.

„Bezbożnik“ proponuje „pilnie baczyć, aby nie obrażać uczuć religijnych wierzącego; taki stosunek jest konieczny, zwłaszcza w republikach i obwodach wschodnich“. Agitatorzy bezbożnictwa powinni zrozumieć, że „zwycięstwo nad uczuciami religijnemi może być osiągnięte tylko bardzo długą, bo na lata i dziesiątki lat obliczoną, pracę oświatową“.

Organizacjom pionierskim należy wpajać, aby zarzuciły taktykę „bojkotu społecznego“ i ośmieszania, stosowaną dotychczas względem młodzieży o nastawieniu religijnem. Taka bowiem taktyka w walce z „przesądami“ przynosi jedynie szkodę. W szkołach zaś należy wymagać „wyczucia i taktu od pedagogów„, ażeby umieli wybierać najskuteczniejsze środki w walce z religją.

W związku ze świętami Wielkanocnemi oraz Paschą żydowską „Bezbożnik“ wyjaśnia, że przygotowania świąteczne zarówno chrześcijan jak Żydów są czynione za wiedzą i pozwoleniem władzy sowieckiej. Bezbożnicy jednak są obowiązani prowadzić jak najszerszą propagandę antyreligijną i wyjaśniać masom „szkodliwe wpływy“ świąt Wielkanocnych. Propagandę — zaleca „Bezbożnik“ — należy prowadzić tylko drogą „ideową“ nie uciekając się do żadnych środków administracyjnych.

Gazeta „Bezbożnik“ wyjaśnia, dlaczego partja bolszewicka zwalcza chrześcijańską Wielkanoc oraz żydowską Paschę. Partja stara się wykorzenić zwyczaj obchodzenia tych świąt z następujących względów:

Kościół chrześcijański uczy, że Wielkanoc — to święto miłości, braterstwa. Duchowieństwo nawołuje wiernych, aby nawzajem przebaczali sobie krzywdy, aby przebaczali swym wrogom. Dla komunizmu szerzącego bezwzględne tępienie wrogów, idea świąt Wielkanocnych wraz z nauką miłości i przebaczenia jest naturalnie nie do przyjęcia, „jest szkodliwą mrzonką“.

Co się tyczy żydowskiej Paschy, to ona również — twierdzi „Bezbożnik“ powinna być zlikwidowana. „Duchowni żydowscy uczą, że Pascha to święto zbawienia... Wpajają oni w masy żydowskie wiarę w przyjście Mesjasza“. Tak samo jak i chrześcijańska Wielkanoc „Pascha żydowska szerzy wśród mas szkodliwe iluzje“.

Ciekawe wiadomości

Wystawa Światowa w Nowym Jorku

Otwarta uroczyście w Ameryce wielka wystawa światowa jest rzeczywiście największa, jaką pamiętają dzieje. Gdzie dzisiaj stoją setki stoisk i rosną tysiące drzew, jeszcze trzy lata temu pośród mokradeł i kałuż był największy śmietnik Nowego Jorku. Cuchnąca ich woda zatruwała powietrze w promieniu kilku kilometrów, a jeszcze w roku 1936-ym męczyły dygnitarzy nowojorskich wątpliwości, czy te bagna i sterty popiołu, wysokie na 35 metrów, dadzą się usunąć choćby za kilka lat.

Wystawa światowa zajmuje olbrzymi obszar 5-ciu kilometrów kwadratowych. Koszt urządzenia wystawy wyniósł 800 miljonów złotych, z czego zagranica wydała 150 miljonów. Polska sama przeznaczyła na ten cel 5 miljon. zł.

Aby świeżych przybyszów uchronić przed chaosem wrażeń i zmęczeniem, co stale prześladowało poprzednie wielkie wystawy, podzielono wystawę na 7 części: 1) wesołe miasteczko, 2) łączność między ludźmi, 3) korzyści z życia społecznego, 4) żywność, 5) państwo, 6) wytwórczość, 7) komunikacja.

Prezydent Ruswelt zaprosił do udziału w wystawie 70 państw obcych, z których przyjęło zaproszenie 47. Co do rozmiarów na pierwsze miejsce wybiły się stoiska Anglji i Rosji. Stoisko Polski poznać można już zdaleka po olbrzymiej złocistej wieży w kształcie średniowiecznej baszty, a zbliska po Białym Orle. Jest to też jedyne stoisko, które żadnym napisem nie zdradza swej przynależności narodowej, co zmusza wprost zwiedzających do obejrzenia jego zewszechmiar ciekawego wnętrza.

Na wzmiankę zasługuje także stoisko Czecho-Słowacji, bo mimo utraty niepodległości kraju, wykończyli je wspólnym wysiłkiem zamieszkali w Ameryce Czesi.

Przed złoconą basztą stoiska polskiego stanął wielki konny posąg Jagiełły. Król stoi w strzemionach i wzniósłszy dwa miecze ku górze — te same miecze, które z wyzwaniem i na urągowisko przysłali mu Krzyżacy — daje znak do zwycięskiej walki.

„Sala honorowa“ stoiska polskiego wbija w głowy zwiedzającym, że Polska istnieje od tysiąca lat. W „sali sztuki“ witają nas znów obrazy i dzieła przeszło stu naszych najlepszych artystów. W „sali nauki“ wiszą na ścianach portrety królów Kazimierza Wielkiego i Jagiełły. Rozłożone pod temi portretami dokumenty dają chwałę nietylko nieśmiertelnym imionom Kopernika i Skłodowskiej, ale wykazują też wielki udział Polski we wszystkich dziedzinach nauki.

W „sali turystyki“ i komunikacji“ pociąga cudzoziemców Polska wciąż inna i coraz odmienna. Widzimy tu na ścianach fotografje wód polskich, jezior, rzek, poranków i wieczorów nad wodą; widzimy góry i morze polskie, a pod tem leżą sieci rybackie. Z upodobaniem pukamy sobie w wielkie modele dwóch polskich lokomotyw, patrzymy na samolot, który przerzyna świat, by wlecieć w mapę Polski, rozkwitającą na wszystkie strony srebrnym pękiem lotniczych naszych dróg.

„Sala morska“ uczy jak kraje między morzami Bałtyckiem, Czarnem i Adrjatyckiem są naturalnem zapleczem Rzeczypospolitej, a ustawione pod ścianą mapy Gdyni i Gdańska pokazują, że Gdynia jest siedzibą 60-ciu linji okrętowych i że 78 procent towarów Polski idzie morzem. Widać tu też sznur 12-tu modeli naszych większych okrętów.

Wreszcie w „sali wytwórczości“ jest bogactwo przedmiotów najprzeróżniejszych. Bije tu w oczy potęga polskiego przemysłu, rolnictwa, solidność rzemiosła i bogactwo skarbów naturalnych. Ogólne wrażenie jest nieodparte. Stoisko Polski jak muszla morska szumi tysiącletnią kulturą i obrazuje niepospolity mozół młodego i prężnego polskiego narodu.

Co do innych państw i osobliwości wystawy, to najciekawszą jest tak zwana „perysfera“. Jest to olbrzymia wprost kula o wysokości 18 piętrowego domu. Pozornie unosi się w powietrzu nad okrągłym stawem, bowiem 8 dźwigających ja słupów zakryto zupełnie lustrami i wodą tryskającą z wodotrysków. Wieczorem w blasku świateł i dzięki zręcznie wytwarzanym obłoczkom, snującym się po górnej części kuli, wygląda ona jak planeta wirująca w przestworzach. Jeszcze więcej przykuwa uwagę widzów jej sąsiad, tak zwany „trylon“, a więc strzelisty obelisk, wysoki na 230 metrów, który wraz z „perysferą“ stanowi godło wystawy.

Wewnątrz kuli można obejrzeć „miasto przyszłości“. Obok potężnych drapaczy chmur, kolejek linowych, fantastycznych mostów i autostrad są tu także rozległe parki. Dla widzów urządzono 2 galerje w kształcie pierścieni, obracających się powoli w przeciwne strony. Powyżej jest kopuła i tam właśnie ukazuje się pochód robotników, inżynierów i wogóle tych wszystkich, którzy to „miasto przyszłości“ stworzyli, a teraz śpiewają hymn zwycięski. Jest to jeden z przykładów ogromnej pomysłowości i olbrzymich wysiłków i środków, jakie pokazuje nam wystawa światowa w Ameryce, piękna i nęcąca jak żadna dotąd.

(Wielkopol.)

Druk. Jana Rżysko. Płock, Dobrzyńska 27.

HUMOR

W Szkocji

Mały Sandy siedzi nad wielką kałużą w parku Edynburskim i babrze się w błocie. Po chwili spostrzega to ojciec:

— Sandy, w tej chwili wychodź z tamtąd. Co ty robisz?

— Jakto co robię? Szukam pieniędzy.

— Gdzie? W błocie?

— A co? Sam ojciec mówił, że ludzie wyrzucają pieniądze w błoto.

Z prowincjonalnego teatru

— W tym kostjumie nie mogę grać króla, panie dyrektorze!

— Nie szkodzi. Powie pan, że pańscy poddani zalegają z podatkami.

Bagaż

Marek Twain był kiedyś reporterem w San Francisco. Miał wówczas lat 22 i zarabiał bardzo niewiele. Pewnego razu, jeden z jego przyjaciół spotyka go idącego ulicą z pudełkiem od cygar pod pachą.

— Twain, zdaje się, że za dużo palisz, — mówi.

— Ależ nie, ja przeprowadzam się.

Na granicy

Celnik: — Czy jest coś do oclenia? Może ma pan tytoń, wino, karty do gry?

Pasażer: — Nie palę, nie piję i nie gram w karty.

Celnik: Za dużo zalet na jednego człowieka. Proszę otworzyć walizy.

Wpadła

— Krzysztofie, kupiłeś sobie ohydną krawatkę. Ile razy wybierasz coś samodzielnie, zawsze musisz zrobić głupstwo.

— Wybacz kochanie, ale protestuję. Przecież ciebie też wybrałem samodzielnie!

To świnia...

— Wie pan, panie Eierweiss, spotkałem przed chwilą Cypkina i prosiłem go, żeby mi pożyczył sto złotych, to mi odmówił! To świnia, co?

— Niech się pan nie denerwuje, panie Żółtko... Widzi pan, ja naprzykład też jestem świnia!..

Mężczyźni tacy

W czasach naszego narzeczeństwa mój obecny mąż przynosił pierwsze fijołki, bo wiedział, że ja je lubię — dziś przynosi pierwsze szparagi, bo... on je lubi.

Dobry zegarek

— Skąd paniusia wie, o której godzinie mąż wraca z knajpki, kiedy nie macie zegarka?

— Przed północą, to ten smok idzie trzymając się ścian, a po północy zwykle przychodzi na czworakach.

To nie mapa Europy...

— Jestem niezadowolony — powiada pan Dyonizy do krawca. Będzie pan musiał wciąć trochę marynarkę w pasie, poszerzyć ramiona, skrócić rękawy, przesunąć guziki...

— Ależ, proszę pana, — protestuje krawiec — Pan myśli, że to tak łatwo wszystko można zrobić? To nie mapa Europy...

Rozlazły się...

— Panie majstrze! Te buty co pan mi robił rozlazły się po miesiącu.

— A te pieniądze, co pan mi za buty zapłacił rozlazły się jeszcze tego samego dnia, a jednak ja nie narzekam.

Dentysta

Dentysta rwie ząb. Za pierwszym razem szczypce mu się omknęły po zębie.

— Widzi pan — powiada do pacjenta — tak nieumiejętnie rwano zęby przed dziesięciu laty. Za drugim razem ząb się łamie.

— Tak rwie zęby mój konkurent. A tak ja wyrywam — dodał kiedy wreszcie udało mu się już wyciągnąć ząb.